

D.1172

60 64

Protokół zeznania złożonego przed Wojewódzką Żydowską Komisją

Historyczną w Krakowie, dnia 22. lutego 1947.

Odbierająca zeznanie: Mgr Maria Holender

Zeznająca: Nelken Halina urodz. dnia 22.9.1925 r. w Krakowie

Zamieszkała przed wojną Kraków, Długosza 7., obecnie Starowiślna 78.m.13.

=====

Luiza Danz Aufseherka w Płaszowie i Mahlhowie.

Luizę Danz poznałam w Płaszowie w 1944 r. po powrocie z "Gerätelagru" na Zabłociu. Była jedną z wielu Aufseherek, których bałam się niesamowicie, ich pojawienie się wywoływało ogólny popłoch. Na apelplatcu odbierały apel kobiet, to znaczy stwierdzały stan liczebny kobiet w barakach, najmniejsze wykroczenie powodowało bicie lub w najlepszym wypadku stek wyzwisk. Wśród tych Aufseherek okrucieństwem odznaczała się Luiza Danz. Twarz jej o rysach kancias tych zaciętego chłopca cechowało coś niesamowicie odpychającego. Mówiono o niej, że jest kochanką Schutzhaftlagerführera Grinna.

Raz widziałam na apelu jak biła kobiety swoim wypróbowanym ruchem mianowicie wymierzała cios pięścią pod brode, równocześnie kopnęła kolaniem w brzuch.

Różniej zetknęłam się z nią w obozie w Mahlhowie (luty 1945 r). Przyjechała tam jako Oberaufseherka, a ponieważ większość więźniarek była z Płaszowa, sądziłyśmy, że po znajomości będzie miała dla nas większe względy.

W obozie tym było około 5000 więźniarek przywiezionych po likwidacji Oświęcimia. Mieszkałyśmy w drewnianych barakach, gdzie tylko w trzech cz czterech były prycze, na których spało po 3 osoby na jednej; w innych barakach spało się na ziemi, część dziewcząt chodziła do pracy w fabryce amunicji ukrytej w lesie, reszta miała prace dorywcze np. Aufseherki prowadziły nas do lasu, gdzie odpilowywałyśmy całe sosny, które musiałyśmy

= 2 =

65
9/0

nosić do kuchni na opak. Głód panował straszny. Pasowało się dziennie chleb kilowy na 5, później na 6, a w końcu na 8 osób. Chleb często zupełnie był zielony od pleśni. Dostawało się pół litra zupy, która naprawdę była zupą w cudzyskowie. Była to woda często niezagotowana z pływającymi luźno łupinami z ziemniaków, albo kawałkami tartego buraka, rzepy lub marchwi i co najgorsze była zupełnie bez soli. Wydawano ją bardzo nieregularnie, mianowicie jednego dnia o godzinie 8-mej rano, następnego o 8-mej wieczór. Poza tym wszystko było zawzione bo dostaliśmy zawzione koce. Jeden raz tylko posłano nas do kąpieli a poza tym nie miałyśmy zupełnie mydła. Oczywiście stosunki które wówczas panowały po przybyciu Luizy Danz zaostrzyły się jeszcze bardziej. Byłyśmy wycieńczone z głodu z trudnością wlokłyśmy się na apel i najchętniej całymi dniami leżałyśmy na pryczach. Luiza Danz przychodziła często na kontrole, w spodniach w czapce męskiej z daszkiem na głowie, w białych rękawiczkach. Chodziła wyprostowana jak paw i ostrym szczekającym głosem zwracała uwagi. Japierw nie podobało jej się, że szczatki naszej bielizny suszą się na pryczach, ścigała wszystko i zruciała na ziemię. Potem krzyczała że jest brudno mimo, że izba była czysto wymieciona. W końcu zatroszczyła się o to, że na izbie mającej 7 m x 4 jest dużo ludzi (80 osób) i wygnała nas na pole, nie pozwoliła nam powrócić wcześniej niż za dwie trzy godziny. Tak robiła w każdym baraku. Codziennie musiałyśmy marznąć po parę godzin (pora zimowa) przez je rozpodządzenie. Stanie na apelu było dla nas najbardziej uciążliwe i z radością stwierdziłyśmy, że Danz stosunkowo krótko trzymała nas na apelach. Z początkiem marca nadeszły paczki z Czerwonego Krzyża podobno dla więźniów. Dziewczeta pracujące przy wyładowaniu tych paczek wiedziały, że zawierają żywność, czekolade, cukry i t.d. To wszystko zabierali SS-mani. Raz uciekły 3 Rosjanki i za karę Danz trzymała nas na apelu przeszło 8 godzin i nie pozwoliła nam

= 3 =

wydać chleba w tym dniu, co było dla nas zrozumiałą meka.

W połowie marca miałyśmy iść na transport, jak się później okazało do Lipska. Wiedzano już z góry, które baraki do tego przeznaczone ze względu na segregację przeprowadzoną poprzedniego dnia osobiście przez Danz. Ustawiono nas o 7-mej rano pod Schreibstuba i zaczęto przeprowadzać rewizje. Nie wolno było mieć przy sobie: garnuszka, koca, kto miał porządniejsze buty musiał je oddać i w zamian otrzymywał drewniaki. Osobiście przeprowadziła rewizje Luiza Danz z pejszą w reku, bijąc, krzyząc i przezywając. Odbierała rzeczy, które dla niej nie mogły mieć żadnej wartości, a dla nas były całym królestwem. Przede mną stała Rysia.....która pod pasiakiem owineła się kocem i miała flaszkę z wodą przy sobie. Danz zdarła z niej koc, chwyciła flaszkę i tak długo biła nią dziewczynę po głowie, aż flaszką rozbiła się w kawałki a dziewczyna z raną w głowie, zalana krwią poszła na transport. Dzień przed tym nie wydano nam chleba, obiecując, że chleb dostaniemy w pociągu. Tymczasem w pociągu też nam nie wydano, tak że dwa dni i dwie noce jechałyśmy niesamowicie głodne. Okazało się, że chleb dla nas przeznaczony był załadowany w jednym z wagonów i nie dostał się do naszych rak tylko przez złą wolę kierownictwa obozu. Uważam, że jako główna Aufseherka była Danz odpowiedzialna za stosunki panujące w obozie. A mianowicie: za głód straszliwy, za stosunki zdrowotne (brak mydła) kompletny brak lekarstw, za nieregularne wydawanie obiadów i za szykany, którymi nas dreczyła w barakach. Wszystko to świadczyło o jej nieludzkim charakterze i nienawistnym stosunku do więźniarek.

Halina Nelken mp.

Za zgodności

WOJEWÓDZA ŻYDOWSKA
KOMISJA HISTORYCZNA
Kraków Długa 27, tel. 535-29